

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE L. 7.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w kraju
koron 12 lub marek pol. 8, bez prze-
syłki pocztowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju
i zagranicą.
Ekspedycja główna:
w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Krakowie
i w Warszawie.

I. GIĘTKOŚĆ JĘZYKA POLSKIEGO.

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...
Słowacki — »Beniowski« P. V.

Słyszałem wielokrotnie narzekania na nasz język, że jest za mało giętki i podatny; ma on np. nie wytrzymywać porównania z językiem niemieckim, w którym tak łatwo łączy się dwa, trzy i więcej tematów w jeden rzeczownik, wyrażający dość skomplikowane pojęcie. Rzeczywiście, usiłowania niektórych pisarzy i słownikarzy, aby tworzyć na wzór niemiecki polskie złożenia w rodzaju *jadłodajni*, *dalekowidza*, a nawet *listonosza* i t. p. świadczą wyraźnie o braku — znajomości języka polskiego u ich twórców, ale w żadnym razie o ubóstwie języka lub za małej jego »giętkości«.

Na czym polega ta »giętkość« języka?

Przedewszystkiem nie na łatwości ujęcia w wyrazie słownym cech zasadniczych pojęcia czy przedmiotu, czynności czy stanu, ale na uwydatnieniu wszelkich odmian i różnic bez uciekania się do opisów i określeń kilkowyzrazowych.

Przypatrzmy się tedy, jak sobie radzi w tworzeniu wyrazów różnego znaczenia język niemiecki a polski.

Zestawiamy najpierw szereg rzeczowników.

Abend-mahl — wieczerza

Ernte-zeit — żniwa

Fahnen-träger — chorąży

Feld-zug — wyprawa

Gast-haus — gospoda

Geschichts-schreiber — historyk

Gross-vater — dziadek

Huf-eisen — podkowa

König-reich — królestwo

Land-mann — wieśniak

Lange-weile — nudy

Schlaf-kammer — sypialnia

Vogel-bauer — klatka

Voll-mond — pełnia

Wind-hund — chart

Zahn-fleisch — dziąsło.

Przypatrzwszy się im dokładnie, dostrzegamy przedewszystkiem



na pierwszy rzut oka, że Niemiec składa dwa rzeczowniki w jeden, aby wyrazić pewne pojęcie. Rzeczowniki te pozostają ze sobą przeważnie w stosunku określającym np. *Abendmahl* = ein Mahl am Abend, *Erntezeit* = die Zeit der Ernte, *Fahnenträger* = der Träger der Fahne, *Feldzug* = ein Zug ins Feld, *Gasthaus* = ein Haus für Gäste itp. dlatego często na pierwszym miejscu występuje i przymiotnik: *Gross-vater*, *Langeweile*, *Voll-mond*...

Polak postępuje inaczej; istotną cechę pojęcia stara się uwydatnić za pomocą przyrostków. Posiłek wieczorny nazywa *wieczera* t. zn. do osnowy *wiecher* — dodaje przyrostek *-ja* i tworzy rzeczownik: *wieczera*; do osnowy przymiotnikowej *królew-* dodaje przyrostek *-stwo* i tworzy pojęcie ogólne: *króle(w)stwo*; do osnowy *pełn-* dodaje przyrostek *-ja* i tworzy: *pełnia*...

Nie można zaprzeczyć, że zestawienie wszystkich znamion pojęcia w jeden wyraz daje mu wyrazistość nadzwyczajną, ale to zestawienie posunięte poza dwie osnowy czyni już język ciężkim i niezdarnym. A właśnie język niemiecki nie zatrzymał się na granicy złożenia dwu osnów, ale składa bardzo często trzy, cztery i więcej w jeden — »garnitur pociągowy«!! *Gold-schmiede-kunst* t. zn. eine Kunst, welche das Geld schmieden kann — wyrazi Polak krótko: złotnictwo; *Stein-kohlen-berg-werk* — po polsku: kopalnia węgla; *Dampfschiff-fahrts-gesellschaft* — towarzystwo żeglugi dunajowej itp. Jestto już nie »giętkość«, ale rozluźnienie pewnych zasad, któremi się język rządzi.

Język polski prócz przyrostków rozlicznych i bardzo subtelnych ma rozliczne przedrostki, któremi cieniuje znaczenie wyrazu. Z prostego rzeczownika *góra* tworzy: *pa-gór-ek*, *wz-gór-ek*, *wzgórze*, *podgórze*, *przedgórze*, *zagórze*; z *dół* tworzy: *pa-dół*, *rozdół*, *sudół*, *wądół*, *podole*, *podolek*, *nadołek*. A już w tworzeniu pochodnych celem wyrażenia stosunków rodzinnych i stosunków pokrewieństwa niema język polski równego. To, na co Niemiec potrzebuje dwu wyrazów lub rzeczownika złożonego kilkakrotnie, język polski oddaje jednym lub co najwyżej dwoma wyrazami:

Frau Schultz — Szulcowa, *Fräulein Schultz* — Szulcówna
Oberstengattin — pułkownikowa, *Hauptmannstochter* — kapitanówna.
 Nie dotykamy już przymiotników, które niewątpliwie dorównują niemieckim w tworzeniu odcieni za pomocą przedrostków i przyrostków, ale przechodzimy do *czasowników*, gdzie stanowcze pierwszeństwo oddać musimy językowi polskiemu.

Przypatrzmy się choćby tak pospolitemu czasownikowi jak *pi-sać*. Otóż od tej osnowy mającej znaczenie czynności trwającej, niedokonanej mogą utworzyć prócz terażniejszości *piszę* formę przeszłą:

pisalem i dawno przeszłą: *pisalem był*, wreszcie przyszłą: *będę pisał*. Te formy określają czynność bardzo ogólnie a więc niedokładnie. A jeżeli ta czynność trwająca powtarza się w pewnych odstępach czasu? Mamże wyrazić to przez przysłówek *często*, *niekiedy* lub może opisywać kilku wyrazami? Nie, język polski czynność pisania powtarzającą się wyraża w teraźniejszości przez formę *pisuje*, w przeszłości *pisywałem* i *pisywałem był*, w przyszłości: *będę pisywał* w bezokoliczniku *pisywać*. Jestto sposób bardzo prosty i wygodny a tak właściwy tylko językowi polskiemu a więc świadczący o jego »giętkości«.

Ale na tem nie koniec. Oznaczenie przeszłości tak trwającej jak powtarzającej się nie daje jeszcze faktu dokonanego. Aby to uzyskać sposobem prostym, ma język polski przedrostki, które umieszczone na początku osnowy nietylko od razu zmieniają znaczenie niedokonanej czynności na dokonaną, ale ją w różny sposób cieniają i specjalizują. A więc od *pisalem* za pomocą przedrostka przyimkowego *na-* tworzę formę: *na-pisalem* i wyrażam czynność dokonaną. Przez formę *napisalem był* wyrażam czynność dokonaną w przeszłości dawnej a przez *napiszę* (formalnie teraźniejszość dokonana) wyrażam przyszłość, która się niewątpliwie spełni.

Jeżeli zamiast przedrostka *na-* użyję innych podobnych uzyskam formy dokonane ze znaczeniem osobnem, a więc: *wypisalem*, *zapisalem*, *wpisalem*, *opisalem*, *odpisalem*, *dopisalem*, *przepisalem*, *spisalem*... nadto powtarzające się: *wypisywałem*, *zapisywałem*, *wpisywałem*, *opisywałem*, *odpisywałem*, *dopisywałem*, *przepisywałem*, *spisywałem*... itd. Każdy przedrostek nadaje inne czasownikowi znaczenie i to tak obrazowe, plastyczne, że nietylko wywołuje w naszym umyśle dokładne wyobrażenie czynności, ale nawet okoliczności mu towarzyszących. Kiedy mówię: *wypisywał*, widzę nietylko piszącego, ale księgę lub zeszyt, akt lub rachunkową księgę przed nim leżącą, z której on pisząc czerpie przedmiot swego pisania.

Nic tedy dziwnego, że oddawna uznano za właściwość języka polskiego przewagę czasownika nad innymi częściami mowy a zwłaszcza nad rzeczownikiem; nadaje to językowi charakter lotniejszy, niewątpliwie poetyczniejszy a zarazem energiczniejszy, bo koncentruje myśl około czynności (i orzeczenia) w zdaniu a nie około przedmiotu.

Tylko umysły, karmione od wczesnej młodości a nawet dzieciństwa, twardzizną niemiecką, nie mając zrozumienia dla istoty języka polskiego, mogą uwielbiać ścisłość i »giętkość« języka niemieckiego; usiłowanom, zresztą szlachetnym i uczciwym, aby nasz język nagiąć do właściwości niemieckiego zwłaszcza w słownictwie

naukowem, technicznym, i zawodowem, należy się opierać stanowczo, a poprosić pracowników, aby się starali myśleć i pisać — po polsku. Suum cuique...

II. CO ZNACZY NAZWA „GDAŃSK“?

Pod tym tytułem umieścił nieodżałowanej pamięci historyk Prus, Wojciech Kętrzyński, w Rocznikach Tow. Nauk. Toruńskiego (X, 392) rozprawkę, w której starał się dowieść, że »Gdańsk ma swoje nazwisko od jakiejś wody, która musiała nazywać się »Gdanem«; »wodę« tę znajduje nasz badacz w »sinus Codanus« Meli, który tak »brzmiał starożytnym« zam. Gdan. Wynik ten opiera się na trafnem spostrzeżeniu, że »prawie wszystkie owe miejscowości (zakończone na *-sk*, *-ska*, *-sko*) leżą nad wodami, od których przybrały nazwiska; tak np. leżą: Bielsk w gub. grodzieńskiej i Bielsk na Śląsku austriackim nad rzekami, które się nazywają Białą; Brańsk leży nad Branką; Bryńsk nad Brynicą; Busk gal. nad Bugiem; Czerwińsk nad Czerwienicą; Lipsk miasto nad Lipą; Mińsk na Mazowszu nad Mienią; Nasielsk nad Nasielną; Pińsk nad Piną; Płońsk nad Płonką; Połock nad Połotą; Pułtusk nad Pełtą (w dokumentach Połtew); Rusk nad Rużcem (dawniej Ruż); Śląsk ma swoje nazwisko od Ślęzy; Słupsk od rzeki Słup; Sońsk leży nad Soną; Szreńsk nad Szronką, która się dziś nazywa Przylepnicą itp.«.

Przypatrzmyż się krytycznie powyższym wywodom. Przewszystkiem »sinus Codanus«, jeśliby miał jaki związek z Gdańskiem, toby otrzymał właśnie od Gdańska swą nazwę, a nie przeciwnie, gdyż zatoki biorą nazwę od skał, przylądków, miast, krajów i narodów, ale nigdy od rzeki, której tu na dobitkę nawet niema, gdyż ta, która tu w morze uchodzi, inaczej się nazywa: Wisła (Vistula). Zasada najzupełniej słuszna (Bielsk nad Białą, Brańsk nad Branką itd.) w tym wypadku zawodzi, gdyż ani Gdana, ani Gdani (Brückner, Encykl. Pol. IV, 2, 180) nie tylko na najdokładniejszych mapach, ale nawet w dokumentach odnaleźć nie podobna. Jak sobie to tłumaczyć? — Zaszła tu widocznie jakaś pomyłka; nasuwa się mianowicie uzasadniona wątpliwość, czy istotnie np. Bielsk dostał nazwy od Białej, a Czersk od Czarnej. Wszak dziś jeszcze odczuwamy Białą i Czarną jako przymiotnik, a nie inaczej musiało być i w tych odległych czasach, kiedy powstały nazwy Bielsk i Czersk; czyż więc można przypuścić, żeby od jednego przymiotnika tworzył się zapomocą końcówki *-sk* (*-sko*) drugi przymiotnik? Raczej osada,

założona nad brzegiem rzeki, otrzymuje niezmienną nazwę tej rzeki: Biała, Czarna, Sucha (dawniej Suchawoda, miasteczko w Galicyi), Wisła, Wiślica, Dupajec (Biały i Czarny), Raba (Wyżnia i Niżnia, dziś Rabka). Natomiast nazwy większych gromad ludzkich, mieszkających nad rzeką, tworzą się od rzek zapomocą końcówki *-an*: Bielanie, Bużanie, Połabianie (z przedrostkiem *po-*), Sprowanie, Ślężanie, Ukrzanie, Wiślanie... Kiedy następnie owi nadbrzeżni mieszkańcy zdobyli się na jakiś warowniejszy ośrodek czyli gród, to gród Bielán nazywał się Bielsk, a gród Bużan — Busk, (gdyż dawniejszy język, tworząc nowe wyrazy zapomocą końcówki *-sk*, miał jeszcze wyraźne poczucie końcówek i dlatego je od tematu odrzucał np. Goręcino — kasztelania goręcka, Kościerzyna — kościerski; Proszowice — proszowski). Podobnie miejsce lub opole Ślężan jest Śląsko, a ziemia Polan — Polska (nie wprost od pole, gdyż przymiotnik od pole jest połowy lub polny). Z powyższych uwag wynika, że nazwy topograficzne na *-sk -ska -sko* powstały na podkładzie etnograficznym, a więc: Brańsk — gród Branian, Czersk — gród Czeranian, Czerwińsk — gród Czerwienian, Lipsk — gród Lipian itd.

Cóż więc będzie Gdańsk? Oczywiście gród, który założyli Gdanie albo Gdanie; w pierwszym wypadku byłiby to mieszkańcy nadbrzeżni rzeki Gdan lub Gdana czy Gdanka, w drugim — rzeki Gda. Ponieważ ani Gdan ani Gdana czy Gdanka wykazać się nie da, pozostaje Gda. Jestto rzeka, mająca swój początek w jeziorze Wierchowu na Pomorzu, i płynąc w kierunku południowym, stanowi granicę od Prus Zachodnich, następnie przechodzi do Prus Zach., potem do Kstwa Poznańskiego i pod Ujściem uchodzi do Noteci; cały bieg jej wynosi około 75 klm. Kiedy z czasem owa gromada ludzka, mieszkająca nad Gdą, rozszerzyła swoje siedziby ku wschodowi po rzekę Wisłę, a może i dalej (Gytoneś Ptolemeuszowi?), lub też tylko narzuciła swą nazwę temu obszarowi, wtedy gród, przez Gdan założony, otrzymał nazwę Gdańsk.

Ale — zarzucić kto może — jak mogła jakaś niepozorna gromada ludzka, siedząca nad małą rzeczką, narzucić swą nazwę, Gdanie, tak znacznemu obszarowi? — Wystarczy wspomnieć Ślężan, którzy pierwotnie mieli swoje siedziby nad Ślężą, rzeczką o kilka kilometrów krótszą od Gdy, a przecie dali nazwę znacznie większemu obszarowi, aniżeli Gdanie.

Ponadto przewiduję jeszcze trzy zarzuty natury formalnej, gramatycznej.

1) Końcowa *-an* ma właściwie *a* miękkie (*-ja*), które też miękczy poprzedzającą spółgłoskę; powinnyby więc być Gdzianie, Gdziańsk, (jak np. Bużanie u Nestora, Bielanie), a nie Gdanie, Gdańsk.

Zarzut ten, słuszny, o ile chodzi o dzisiejszy stan języka, nie może dotyczyć owych odległych wieków, kiedy *t*, *d* nie podlegały zmiękczeniu, jak tego dowodzą dochowane do dziś formy Niedary (zam. Miedary, dziśby było: Miodziarze) lub Rzeszotary (Rzeszociarze).

2) Jak wytłumażyć pochodzenie Gdańska od Gdanie, kiedy wedle analogii Bielanie, Bużanie... przyrostek *-an* się odrzuca?

Tu trzeba przyznać pewną nieprawidłowość, uzasadnioną jednozgłoskowym tematem *Gdan*, który już dalej kurczy się nie dał; widocznie więc odczuto *Gdan* jako całość niepodzielną i złączono z nią końcówkę *-sk*.

3) Kętrzyński (l. c.) nazywa rzekę *Gda*, ale w nawiasie dodaje dwie formy: *Głda*, *Gwda* (raczej jedna, bo *Gwda* polega zapewne tylko na odmiennym sposobie wymawiania *ł*). Dlaczegoż więc tylko *Gdańsk*, a nie także *Głdańsk* lub *Gwdańsk*? -- Że *ł* po spółgłosce niekiedy zanika, przykłady na to przytacza prof. Nitsch w rozprawce p. t. »Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe I« (Roczniki Tow. Nauk. Tor. XIV str. 195), wykazując, że *Puck* brzmiał pierwotnie *Płuck* (*Płock*). Do przykładów tam przytoczonych możnaby dodać jeszcze z nad Raby: »jadę do młyna«; ale »w mynicy spotykam mynarza«. W naszym wypadku *ł* mogło tem łatwiej zaniknąć, że trudny do wymówienia związek spółgłosek *głd* pochodzi widocznie z jakiejś dawno minionej epoki i w dzisiejszym stanie języka czy gwary kaszubskiej należy do zjawisk szczątkowych. Jan Czubek.

III. ROZTRZĄSANIA.

13. *Artylerzycki?* — *seminarzycki?*

W komunikatach urzędowych z pola walki, tłómaczonych przez filje Biura Korespondencyjnego, lwowską i krakowską, dzienniki polskie prawie zawsze używały wyrażenia »ogień *artylerzycki*« (zam. artyleryjski). Na blankiecie »Patentu na nauczyciela szkół ludowych pospolitych we Lwowie« wyczytać można: »Z powodu pobieranego (!) [zamiast pobierania, pobrania] w czasie studyów *seminarzyckich* stypendyum...«

Mojem zdaniem przymiotniki te i tym podobne nie są chyba poprawnie utworzone; brzmią dziwnie nieswojsko, po huzarsku. Proszę o wyjaśnienie.

Leon Karasiński.

— Ani jeden, ani drugi przymiotnik nie jest utworzony prawidłowo a nawet trudno wykazać, na jakiej podstawie i na jakie podobieństwo taką przybrał postać. Słownik warszawski uważa postacie: **artylerzycki*, **seminarzycki* za prowincjonalizmy i nimi się dłużej nie

zajmuje. Używane powszechnie formy brzmią *artyleryjski*, *seminaryjny*, chociaż podług analogii: *muzealny*, *gimnuzyalny* — powinny być *seminaryalny*.

14. *Posel* — rodzaj żeński?

Wskutek wyborów powszechnych i dopuszczenia kobiet do urny wyborczej okazała się potrzeba utworzenia nazwy żeńskiej do męskiego *posła*. Jak ta nazwa brzmieć będzie: *poślina* czy *poślica*?

Ks. A. Lachmann.

— Nie od wszystkich rzeczowników można utworzyć postaci żeńskie, nawet w nazwach zwierząt, które najczęściej wymagają tej odmiany. *Skowronek*, *słownik*, *drożdż*, *sikora*, *makolągwa*, *wrona*... poprzestają na jednej formie bądź męskiej, bądź żeńskiej dla oznaczenia obu rodzajów. Jeżeli jednak odczuwamy potrzebę wyróżnienia *posła*-mężczyzny od *posła*-kobiety (jak warszawskie dzienniki zaczęły pisać), to musimy szukać analogii, podobieństwa. A więc skoro *orzeł-orlica*, *karzeł-karlica*, *sokół-sokolica*, to i *poseł-poślica*.

Horribile dictu! — jakże można tak nazywać członkinię »sejmu ustawodawczego!« Ktoś wybrnął z tej trudności krakowskim targiem i utworzył formę: *posełkini*. Wprawdzie nie jest to forma od *poseł*, ale od nieistniejącego **posełka* czyli małego posła, ale jeżeliby to miało powodzenie, to w każdym razie lepsze niż: kobieta-poseł. *Poślina* nie może być z tego powodu, że to nie oznacza innego rodzaju, ale gatunek podlejszy, jak *szewczyzna*, *pisarzyna*, *chłopina* itp.

Słowacy nazywają posła — *ablegatem* z łacińska, a wtedy r. ż. będzie *ablegatka*. Możeby się w potrzebie i to u nas przyjęło?

15. *Bank dla rolnictwa*?

Przeczytawszy dzisiaj ogłoszenie »Banku polskiego dla rolnictwa, handlu i przemysłu« równocześnie piszę do dyrekcji tego Banku, że to jest bardzo wstrętny germanizm »dla« i że po polsku Bank powinien się pisać: Bank polski rolniczo-handlowo-przemysłowy. Ponieważ Bank ten ogłasza subskrypcję na nowe akcje, będzie je więc w wielkiej ilości drukował, jak również i inne druki finansowe z tą akcją związane, leży więc w interesie czystości poniewieranej języka, żeby się błąd ten nie utrwał. Dlatego możeby Szan. Redakcja raczyła powagą swoją poprzeć moje w tej sprawie do Banku pisanie.

Dr. Wład. Miłkowski.

— Niemieckość tej tytulatury nie ulega wątpliwości, ale stała się ona do tego stopnia właściwością »galicyjską«, że Bankowi galicyjskiemu, który dopiero teraz został »polskim« trudno będzie wielo-

letnich pozbyć się nawyczek. Wysłaliśmy również kartkę z prośbą, aby »polska« nazwa brzmiała »B. polski rolniczy i handlowy«; opuściliśmy »przemysłowy«, bo bank taki już istnieje. Jeżeli jednak przy temby obstawano, mniejszą niepoprawnością będzie aż trzy przymiotniki, niż trzy rzeczowniki z przymiotnikiem *dla*.

Wnosząc z ogłoszeń po dziennikach, sprawa jest spóźniona, i akcje prawdopodobnie dawno wydrukowane...

16. Czacański czy czadecki?

Sprawa odzyskania obszarów polskich na b. Węgrzech wprowadziła do języka nowe nazwy, które jako nieużywane dotąd są w brzmieniu chwiejne. I tak od miasteczka *Czacy* tworzą przymiotnik jedni *czacański*, drudzy *czadecki*. Jak być powinno?

Prof. Dr. Wł. Semkowicz.

— Nazwa *Czaca* powstała z *Czad-ca*, jak świadczy potoczek nie wielki na północ od miasta z gór się sączący a zwany *Czadecka*. Jeżeli tak, to mamy łatwe analogje w innych nazwach:

Sącz z *Sąd-cz* (Sądecz) — *sądecki*

z *Czaca* (Czud-ca, Czudec) — *czudecki*

a więc *Czaca* (Czadca) — *czadecki*

i tę formację uważamy za jedynie prawidłową.

Pojawiająca się jeszcze forma: *czadczański* jest wprawdzie utworzona tak, jak *zakopiański* (od *Czadczanin* — *Zakopianin*), ale musi ustąpić pierwszeństwa formie *czadecki*.

17. W Mekce, czy w Mece, pod Mekką, czy pod Meką?

»Słownik ortograficzny« A. Passendorfera str. 98. podaje formy: *Mekki*, *Mekkę*, pod *Mekką*, w *Mekce*. W jednym z dawniejszych roczników »Szkoly« znalazłem następującą notatkę, dotyczącą powyższej kwestji: »Pozwalamy sobie nadmienić, że w wyrazie *Meka*, nawet jeśli go przez dwa *k* piszemy, wskutek panującego w naszym języku wstrętu do podwajania spółgłoski, jedno *k* wymawiamy i dlatego najczęściej nie słyszymy ani w *Mekce*, ani pod *Mekką*, lecz po prostu w *Mece*, pod *Meką*«. Czy zatem należy pisać: *Mekka*, pod *Mekką*, a wymawiać: *Meka*, pod *Meką*?

Czy Szan. Redakcja zgadza się z tem zapatrywaniem?

St. Jurek.

— Słownik ortograficzny Passendorfera ma najzupełniejszą słuszność, i tych form trzymać się należy.

Przytoczone »zapatrywanie« jakiegoś autora ze »Szkoly« należy do tych licznych »zapatrywań« językowych, które sobie jednostki

wytwarzają bez żadnych podstaw ani historycznych, ani gramatycznych, ale mocą swego widzimisię. »Zapatrywanie« owo głosi, że w naszym języku »panuje wstręt do podwajania spółgłoski«; jakże tedy wymawiać wyrazy:

lek-ki, mięk-ki, ran-ny, win-ny, panna, ssać, czczy, dżdżysty...
 Czy *leki, miękki, rany, winy, pana, sać...?*

Sam autor takiego »zapatrywania« uśmiełby się ze siebie, gdyby się zastanowił.

Nazwa *Mekka* jest obcą, a te nazwy muszą mieć uprzywilejowane stanowisko. Chociaż nie wymawiamy *ll*, ale piszemy: *Achilles*, również *Tessalia*, a nawet *kollegium* a z nowożytnych: *Messyna*, *Nizza*, *Antylle*, *Odessa*.

I jeszcze jedno. Pomimo dążności do oddawania brzmienia mowy w pisowni, zostajemy pod silnym wpływem pochodzenia wyrazów (etymologii) i dlatego, aby nie zatrzeć tego źródła, raczej zadajemy gwałt wymowie i piszemy podług pochodzenia. Odnosi się to zwłaszcza do wyrazów i nazw obcych.

18. Jakie jest pochodzenie wyrazów: a) *bankrut*, *bankructwo*, *bankrutować* b) *jałmużna* c) *paszkwil* d) *wegetarjanin*...?

St. Jurek.

— Wszystko to są wyrazy obce, do naszego języka przyswojone.

a) *Bankrut* pochodzi wprost z franc. *banqueroute* a to z łać. *banca rupta*, co znaczy: ława złamana. Wekslarze mieli na giełdzie swoje ławy czy stoły, które po upadku właściciela łamano. — Od *bankrut* — *bankructwo*, *bankrutować*.

b) *Jałmużna* z grec. *eleemosyne* (miłosierdzie). Myśmy ten wyraz przyjęli za pośrednictwem Czechów, którzy utworzyli postać *almużna*, a język polski jak w innych razach dodał nagłosowe *j* i pogubił *l* na *ł*. Tak samo przyjęliśmy od Czechów *kościół* (kostel z *castellum*) *klasztór* (kłaśter — z *claustrum*), *ołtarz* (oltář z *altare*) itp.

c) *Paszkwil* z włos. *pasquino* czy *pasquillo*. W w. XVI. miał formę *paskwilus* lub *paskwilusz* i znaczył to samo, co obecnie: potwarz pisana.

d) *Wegetarjanin* z łać. *vegetus* (*vegeo*) drogą języka niemieckiego: *vegetieren*, *Vegetarier*, dostało się do języka naszego dopiero w w. XIX. i to w drugiej połowie, bo wyrazu tego nie zna jeszcze Słownik Wileński, a ostatni Warszawski zupełnie go nie objaśnia, lecz wskazuje na spolszczenie: *jarstwo*, *jarosz*.

IV. W SPRAWIE SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO.

Nawiązując do artykułu I. Poradnika z 3. z r. b. donoszę, że z chwilą powstania Państwa Polskiego zawiązała się w Dyrekcji kolejowej krakowskiej (w porozumieniu z innymi dyrekcjami) Komisja słownikowa, która przystąpiła do opracowania »Słownika Kolejowego« niemiecko-polskiego. Za podstawę przyjęto »Słownik techniczny« podpisanego, oraz dzieło Röllla: »Encyclopädie des Eisenbahnwesens«. Powyższe dzieło rozdane zostało pomiędzy kilkunastu współpracowników oczywiście zawodowców. Praca postępuje raźnie naprzód, lecz ze względu na wielki materiał ukończoną zostanie zapewne w ciągu roku.

Oczywiście celem pracy jest podanie wyrażeń polskich na wyrażenia niemieckie, dotąd używane. Ponieważ do 1. listopada z r. językiem urzędowym był język niemiecki, zatem ułożenie takiego słownika koniecznym jest do przetłumaczenia dotychczasowych przepisów niemieckich i ułatwienia urzędowania. Oprócz tej pracy zachodzi konieczna potrzeba podania wyrażeń polskich na obecną »gwarę« kolejową. Chodzi zatem o zastąpienie takich wyrażeń jak ajlcug = pociąg pospieszny; ajlgut = przesyłka pospieszna; anschluss = dobieg; banaufzer = szlakowy; banhof = dworzec kolejowy; banwechter = strażnik kolejowy; beglajtszajn = przesyłkowa; bliccug = pociąg błyskawiczny; bremza = hamulec; cugfirer = prowadzący pociąg; dreszajba, drajszajba = obrotnica; ekstrazug = pociąg nadzwyczajny; forbanhof = przeddworzec; fracht = 1) przewóz, 2) towar, 3) przewoźna, 4) przewoźne; gelajz = tor; hajc = ogrzewalnia; hajcer = palacz; lasza = łupek; nachcalung = dopłata; odkuplować = odczepić; pakwagon = wagon tłumokowy; plackarta = miejscowa; siber, szyber = suwak; sibować, szybować = przesuwać; sztreka, streka = tor kolejowy, szlak k; na strece = na przestrzeni; szlauch = wąż; sznelcug = pociąg pospieszny; szwela = próg kolejowy itd.

To byłyby tylko dorywczo podane wyrażenia. Podpisany, po zebraniu tej gwary kolejowej, dotąd panującej, ma zamiar w najkrótszym czasie wydać także słowniczek gwarowo-polski. Te zatem prace mają na celu usunięcie obcych wyrażeń z kolejnictwa.

Co się tyczy poczty to inż. Dębicki kom. Dyr. poczt. i telegrafów opracował również słownik niemiecko-polski prądu słabego a zatem przyrządów i czynności wchodzących w zakres telegrafii i telefonii. W razie zwrócenia się do niego prawdopodobnie podałyby ciekawsze wyrażenia z tego działu »poczty«. Materiał powyższy przejrany został w Krakowie przez komisję językową.

Z powyższego wynika, że po ogłoszeniu tych prac, możliwe będzie posługiwanie się wyrażeniami polskimi. Podobnie zawiązała się z inicjatywy p. Szukiewicza komisja do zebrania słownictwa żeglarstwa polskiego, do którego udało się pozyskać marynarzy polskich i kilku wybitnych zawodowców z tej dziedziny. P. Zaruski ma zamiar osobno ogłosić wyniki swej pracy w tej sprawie.

Inż. Stadtmüller.

V. SZKODA NAM POLSKIEGO JĘZYKA!

II.

Nie chcę, broń Boże, podawać w wątpliwość patriotyzmu naszych dziennikarzy. Nie z braku jego wynika ich niedostateczna dbałość o poprawną polszczyznę, tylko z warunków, w jakich muszą pracować. Poprzednicy ich przed laty 20 lub 30 pisali znacznie lepiej nawet całkiem czysto i pięknie. Popsuł sprawę wynalazek telefonów, które oddano na usługi dziennikom. Ta skądinąd postępową nowość, to ulepszenie techniczne, miało pod pewnym względem skutki złowrogie: wywołało gorączkowy pośpiech w pracy redakcyjnej, dozwoliło wypuszczać w świat dziennie po dwa albo i trzy wydania dziennika. Niechże kto przy takiej gonitwie redakcyjnej próbuje pamiętać o poprawności językowej, już nie mówię w obecnej wyjątkowej porze wojennej, ale choćby w zwyczajnym pokojowym czasie! Nie może tam być mowy o jakimkolwiek namyśle. Doniesienia sypią się, jak z rękawa, zecer czeka, redaktor woła i niecierpliwi się. I będzie tu kto łamał sobie głowę nad gramatyką i stylem, będzie może dla miłości jakiegoś purysty trawił drogi czas nad szukaniem wyrażenia lepszego niż to, które ma przed sobą gotowe.

Powstają stąd istne dziwolągi, potworności, horrenda, niemiłosiernie kaleczące język polski. A co gorzej, że jak się zdaje, one przestają już kaleczyć nasze uszy.

Byłoby niesprawiedliwością całą winę zrzucić za to na dzienniki. Inną hodowlą czy fabryką spaczoną, chorobliwą, z wyrodniałej polszczyzny są nasze kancelarje urzędowe, w których wyrażenia rozporządzeń niemieckich tłómaczy się często dosłownie, a całkiem bezmyślnie.

Potęźnie do tego dopomogły obecnie stosunki wojenne, nawał rozporządzeń, walących się jedno po drugim z lawinową szybkością, objęcie wielu urzędów przez wojskowych Niemców lub zniemczonych Polaków. Jedna z wysokich władz galicyjskich ogłaszała prze-

szłej zimy w dziennikach i plakatami, że jakieś towary wolno będzie sprzedawać »z doliczeniem cywilnego zysku«. Nie dziw, że to niezrozumiałe rozporządzenie wcale nie dobiło nadmiernych zysków spekulantów. Magistrat krakowski kazał przeszłego roku rozlepić afisze o poborze wojskowym, zaczynające się od słów: »Do się stawienia obowiązani«...

Niedawno znów pewna komenda w Królestwie Polskiem umieściła w dzienniku urzędowe ogłoszenie o zabieraniu tłuszczów, tak po polsku wyrażone, że z niego jasno jak na dłoni zdaje się wynikać, iż władze zamierzają zabierać tłuszcz ludzki i to nawet z żywych ludzi. Czytamy tam bowiem o ustanowieniu »osobnych urzędników dla kontrolowania, mających odbierać i władzom odstawiać uzyskany w ten sposób łój oficjalistów«. Aż dreszcz przechodzi na myśl o takim okrucieństwie, przyczem pytamy z niedowierzaniem, czy tylko skończy się na oficjalistach i czy po tych nieszczęsnych nie przyjdzie kolej na inne zawody i stany. Uspokaja nas dopiero przetłómaczenie zdania na niemieckie, wtedy bowiem pokazuje się, iż rozporządzenie jest wprawdzie kłopotliwe, lecz bynajmniej nie tak nieludzkie... Chodzi o łój zwierzęcy.

Całe nieporozumienie wywołał zły szyk wyrazów. Ależ, bo darmo, trzeba sobie raz stanowczo powiedzieć, że co innego język polski, a co innego niemiecki. Przy tłómaczeniu z jednego na drugi trzeba nieraz zaczynać przekład z innego końca. Można np. zdanie historyka niemieckiego »um Polen mit dem westlichen Nachbarlande wieder in die zu seinem Schaden durch die Religionskämpfe verlorne Verbindung zu setzen« przetłómaczyć: »aby Polskę z zachodnim krajem sąsiednim znowu w ku jej szkodzie przez walki religijne utracony związek wprowadzić«, ale treść stanie się dla kogoś myślącego po polsku zupełną łamigłówką.

Nasuwa się mimowoli pytanie, czy części odpowiedzialności za takie zaniedbanie i obniżenie polskiego języka nie ponoszą nasze szkoły, w których podobno zamało na to zwraca się uwagi, zamało kładzie się nacisku na czytanie klasyków polskich. Nie śmiem tu rozstrzygać, o ile słusznym jest ten zarzut, z którym się nieraz można spotkać. Bądź co bądź natarczywie nasuwa się uwaga, że gdyby młodzież wychodziła ze szkoły zaprawiona do poprawnej polszczyzny, utwierdzona w niej czytaniem wzorowych pisarzy, byłaby potem odporniejszą wobec niebezpieczeństwa, czyhającego w dalszem życiu z różnych stron na czystość mowy ojczystej.

Poza temi, niejako zaskórnemi źródłami skażenia języka, o których dotąd mówiłem, jest inne głębsze, ogólniejsze, które istotną

przyczynę złego może wyjaśnia, lubo go bynajmniej nie usprawiedliwia i nie uprawnia.

Z położenia geograficznego naszego kraju, z istoty stosunków politycznych i ekonomicznych, jesteśmy zniewoleni używać w wielu sprawach pośrednictwa naszych najbliższych narodowych sąsiadów, zwłaszcza zachodnich, musimy korespondować z Niemcami, jeździć do Niemiec, czytać dzienniki i książki niemieckie. W wielu dziedzinach, a między niemi np. w naukowej, trudno, niepodobna nawet obejść się bez tego. Wsącza się w mowę polską tą drogą sposób myślenia niemiecki, przyswajamy sobie różne, często niemieckie wyrażenia. A że duch języka niemieckiego jest zupełnie różny od polskiego, bardziej obcy niż duch francuszczyzny lub łaciny, przeto wpływ ten odbija się nadzwyczaj ujemnie. Spotykając się codziennie z temi chorobliwemi tworcami, stopniowo oswajamy się z niemi; nie tylko już przestają wywoływać należyte odruchowe oburzenie, lecz z czasem sami zaczynamy posługiwać się niemi w mowie i w piśmie. I dochodzimy do tego, że nawet przy najlepszej woli trudno nam ich uniknąć: wszak przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Nie wiedząc o tem, stajemy się roznosicielami złego, które nas przedtem raziło i drażniło, dopomagamy do zachwaszczania naszej pięknej polszczyzny.

Jeden z lepszych naszych autorów mówił mi, że po napisaniu jakiegoś utworu czy rozdziału, odczytuje go osobno dla wyłowienia i poprawienia w nim błędów językowych lub całkiem zbytecznych wyrażeń obcych, które wśród pisania cisną się mu pod pióro.

W naszych czasach nieustannego pośpiechu jakże mało pisarzy, którzyby mieli czas tak postępować, jak mało tak sumiennych i dbałych, którzy, mając czas, uważaliby to za potrzebne! Więc już nie tylko w dziennikach i w utworach natchnienia kancelaryjnego pojawiają się te dziwolągi i straszdyła językowe, ale w pracach naukowych i literackich odmiennego poziomu i pokroju.

W jednym z pism miesięcznych, o wyższych dążnościach, roszczęm sobie słusznie prawo do zajmowania w piśmiennictwie przedniego stanowiska, w jednym i tym samym zeszycie z czerwca 1917 r. znalazły się w bliskim sąsiedztwie dwie ważne, niezmiernie doniosłe prace. Jedna to rzecz pt. »Kościół wobec państw i narodowości«. Tej przynajmniej tytuł jest czysto polski. Ale poza tytułem dziwnie mało miejsca dostało się polskim wyrazom. W zawrotnym wirze pędzą tam jedne za drugimi: konsekwencje, kompetencje, instytucje, interesa, ingerencje, kompleksy, omnipotencje, nominacje, enuncjacje, fikcje, sytuacje, organizacje, argumentacje, aprobaty. Autor nie zna zwycięstwa, tylko tryumf, nie zna celów i spraw, tylko inte-

resa, nie zna opiekuna, tylko patrona, nie uznaje zakresu lub całości, tylko kompleks spraw: nie widzi środka lub ośrodka, tylko centrum; nie roztrzyga, tylko decyduje, u niego teoria się krystalizuje, a papież w enuncjacjach afirmują; era konkordatów reguluje i organizację kultu publicznego się reguluje, prawa się windykuje, a dążenia realizuje; nie wystarcza powiedzieć »obrońca«, lecz dla uzmocnienia trzeba dodać »i protektor«, tak, jak dla większej siły trzeba do słowa »opieka« dodać »i promocja« albo do »przywileje« dodać »i prerogatywy«.

Co więcej, jakby za mało było słów wprawdzie obcych, ale już poniekąd przyjętych do słownictwa polskiego, autor wprowadza nowe, które nie zyskały sobie jeszcze wcale prawa obywatelstwa, chyba w jakichś osobnych rozprawach naukowych, przystępnych wyłącznie kółku wtajemniczonych, n. p. legiferować, kompenetracja i t. p. Uważamy za szczęście, że się dotąd nie rozpowszechniły, bo są zbyt obce, wobec dobrych u nas pojęć wyrazów polskich, a brzmią bardzo obco i dla polskiego ucha nieprzyjemnie.

Druga rozprawa w tym samym zeszycie pomieszczona porusza sprawę pokrewną i również posiadającą dla nas pierwszorzędne znaczenie. Sama osoba autora, będącego jedną z naszych powag naukowych i społecznych daje rękojmię, że wszystko, co nam powie w rozprawie zresztą jeszcze nie dokończonych, będzie miało wielką wagę. Szkoda, że już sam tytuł »Zasadniczy postulat konstytucyjny... w nowym państwie polskim« brzmi nieco nieswojsko. Może być, iż niełatwo było w nim obejść się bez tych obcych wyrazów. Ale i w dalszych wywodach zbyt wiele tam nagromadzono wyrazów nie polskich, których, jak się nam zdaje, można było uniknąć. Wszak autorytet to nie jest lepszego niż powaga, kardynałny to chyba to samo, co zasadniczy, jak już z tytułu nawet się pokazuje; konkluzja znaczy tyle, co wynik lub wniosek, konsekwencja tyle, co konieczne następstwo, kompetencja tyle, co uprawnienie; promulgować to tyle, co ogłosić, albo publicznie, prawomocnie ogłosić; a próbować to tyle, co zatwierdzić, jako dobre uznać.

Szkolne historie literatury przytaczają z przekąsem wyjątki z Danejkowicza »Swady oratorskiej« z XVIII w. Istnieje też książeczka, wydana w roku 1739. p. t. »Polak sensat w liście, w komplementach, polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzieży od X. Wojciecha Bystrzonońskiego«. Z tych zbiorów listów i przemówień, mających służyć za wzór i pomoc w różnych okolicznościach życia ludzkiego, oto parę próbek wytwornego stylu, jak go sobie w owym smutnym czasie, za króla Sasa wyobrażano.

»Dawny to o przyjaznych afektach konkurencji jest sentyment, że optionam vitae supellectilem quisquis amicos comparat. Jakoż to jest jedyne szczęście pożycia ludzkiego, więcej amica nomina, niżeli tysiący liczyć; to fortuna codziennej recepty intrata, nowe a nowe braterskich afektów skarbić życzliwości«. Albo: »Niespodziewana, ale zawsze do ludzkiej przywiązana kondycji, szczęścia z nieszczęściem metamorphosis asperitate oplakanej nowiny, skrępowawszy język, otworzyć usta nie pozwala, cripit verba dolor i samemu tylko jęczeniem, plus gemitu, quam voce loqui dozwala«.

Kiedy otworzymy książkę, wydaną w Krakowie w r. 1917, i w niej spotykamy zdania: »doktryna, którą jeden z koryfeuszów nauki napiętnował, jako nonsens«, albo »Kościół jest depozytariuszem i autentycznym tłumaczem prawa Bożego«, albo o »racjonalnej kompetencji oraz atrybucjach władzy kościelnej« i o »autentycznej interpretacji pryncypiów prawa Bożego... wydanej przez najwyższego ustawodawcę w kwestji określenia kompetencji Kościoła«, pytamy, czy nie przemieniono okładki i czy to nie są także wyjątki »Polaka sensata w liście lub Swady oratorskiej«. Nie przeczę, że różnica pewna stylu jest, wszakże jeśli tak dalej pójdziemy, grozi nam niechybnie powrót osławionej epoki makaronicznej.

Może to przesada? Bynajmniej. Na niebezpieczeństwo już z kilku stron zwrócono bacność. W świeżo wydanej książce »Walka o język« Aleksander Brückner napiętnowaniu cudzoziemszczyzny poświęca obszerny rozdział. Uderza wprost na alarm.

Powie mi kto: chcesz drugich uczyć, a sam czy władasz poprawnie mową polską. Wiem, że niestety zasługuję na taki zarzut. Mimo wszelkiej usilności, często, bo trudno nam uchronić się od germanizmów i innych — izmów. I zawołam z poetą:

»Mówię, bom smutny i sam pełen winy«.

Poczuwając się do niej, czuję również, jak na każdego z nas szkodliwie oddziaływa czytanie bieżącej, codziennej literatury, oddychanie powietrzem, zatrutem wyziewami błędów językowych, otoczenie nieczułe na te błędy i uświęcające je przez powtarzanie.

Gdyby ze złem walczyć mieli prawo jedynie ci, co są bezgrzesznie, wszelki opór by ustał, bo wszyscy ludzie grzeszni. A jednak walczyć trzeba i dobrze jest, że nawołują do poprawy ludzie, choć i sami nie są wolni od winy. Więc także w dziedzinie grzechów językowych każdy ma prawo, ma nawet obowiązek wołać: ocknijmy się. Nie bądźmy obojętni. Każdy z nas może tylko zyskać na tem, jeśli skutek zwiększenia bacności podniesie się ogólny poziom czystości języka. Starajmy się o to, by nie dawać razem z owym.

X. Bystrzonowskim złęgo przykładu i lichych wzorów »szkolnej młodzi«, która z naszej też winy oswaja się z wadliwą polszczyzną.

Język ojczysty to jeden z naszych najdroższych skarbów narodowych; godzien jest jak najtroskliwszej, pełnej miłości ochrony. Walczyliśmy, by nam go wolno było używać w szkołach i urzędach — walczmyż i o to, by go ustrzedz od zachwaszczenia. Walka to może najcięższa, bo ją trzeba staczać ze swoim własnym lenistwem.

Stanisław Tomkowicz.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Panu Drowi Wł. Miłkowskiemu. Za jedno i za drugie dziękujemy. Gdybyśmy chcieli zapisywać skrętnie błędy językowe dzienników polskich nietylko w ogłoszeniach, ale w tekście redakcyjnym, potrzebowalibyśmy miesięcznie do dyspozycji nie jednego arkusza druku, ale najmniej dziesięciu, a do zebrania tego materiału całego plutonu współpracowników. Skutek byłby ten sam, co obecnie: dziennikarze nie mają czasu się uczyć, nawet czytać tego, co napiszą... Czy można tedy myśleć o poprawie?

Panu Miecz. Smug. »Poradnik« nie jest bocianem językowym, ani czyścicielem podług zachcianek jednostkowych; zapisuje zjawiska językowe, objaśnia je i w sprawach wątpliwych radzi, nie mając mocy wykonawczej. Wyjaśniał to już tyle razy jeszcze przed laty 18, że spodziewał się już zrozumienia w społeczeństwie. O ile się komu jaki wyraz nie podoba, niech zacznie od siebie i pocznie używać lepszego. Skutek pouczy, czy droga była dobrze obrana.

Redakcja prosi Szan. Czytelników o jak najobfitsze odpowiedzi na „Poszukiwania“ podane w nrze 1. na str. 15. i 16.

TREŚĆ Nru4. — I. Giętkość języka polskiego. — II. Co znaczy nazwa »Gdańsk«? przez Jana Czubka. III. Roztrząsania: 13. *Artylerzycki* — *seminarzycki*? — 14. *Posel* na rodz. żeński? — 15. *Bank dla rolnictwa*? — 16. *Czacański* czy *czadecki*? — 17. W *Mekce* czy w *Mece*? — 18. Pochodzenie wyrazów: *bankrut*, *jalmużna*, *paszkwil*, *vegetarianin*. — IV. W sprawie słownictwa technicznego przez inż. Stadtmüllera. — V. Szkoda nam polskiego języka przez St. Tomkowicza. — Korespondencja Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.